

# GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 10.

Kartuzy, w lipcu 1932.

Rok I.

## Kaszubi w Warszawie

**z okazji uroczystości jubileuszowych Polskiego Tow.  
Krajoznawczego.**

Historycznym w dziejach dzisiejszych Kaszub można nazwać moment, w którym od niepamiętnych czasów, po raz pierwszy Kaszubi — i to prawdziwi Kaszubi, nie jacyś niby-Kaszubi — ale Kaszubi z krwi i kości, w dawno zarzuconych ubiorach kaszubskich, występowali publicznie jako grupa regionalna — i to w Warszawie — a dźwięki pieśni rodzimej, śpiewanej przed audytorjum, złożonem z przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, reprezentantów Rządu, Władz, świata nauki i sztuki, roznosiły fale eteru daleko w świat.

Okazją do tego występu były uroczystości jubileuszowe Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jakie się pod protektoratem pp. ministrów Janusza Jędrzejewicza i Alfonsa Kühna w dniach 1—3 maja rb. w Warszawie odbyły.

Rozpoczęły się one dnia 1 maja obradami zjazdu delegatów P. T. K., główna zaś uroczystość odbyła się dnia 2 maja. Po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez uczestników uroczystości, odbyła się w sali Rady Miejskiej akademja krajoznawcza, której otwarcia dokonał prezes Rady Głównej P. T. K., marszałek senatu, Władysław Raczkiewicz. Przemawiali jeszcze: minister W. R. i O. P. p. Janusz Jędrzejewicz, prezydent miasta stołecznego

p. Zygmunt Słomiński i prezes honorowy P. T. K. p. Aleksander Janowski, poczem występowały ze śpiewem wzgl. muzyką grupy etnograficzne.

Jako pierwsi wstępują na estradę, witani oklaskami, przedstawiciele ziemi nadmorskiej, Kaszubi, śpiewając: „Pjesnjô sławe: do wolé“, po nich występują inne ziemie. — Odczytaniem nadesłanych telegramów zakończono akademję i uczestnicy uroczystości, ustawieni podług ziem w kolejności: Kaszubi, Ślązacy, Podhalanie, Kurpie, Łowiczanie, Mazurzy i Wesele Krakowskie, w imponującym malowniczością pochodzie ruszyli głównymi ulicami miasta na Zamek, aźby złożyć hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. Stąd udali się do Belwederu w hołdzie Panu Marszałkowi J. Piłsudskiemu, lecz przybywszy na miejsce, doznali przykrego rozczarowania: Pana Marszałka nie było w Belwederze, zwiedzili więc tylko apartamenty Pana Marszałka.

Po południu zwiedzili Zamek i zostali przyjęci przez Pana Prezydenta. Pan Prezydent zatrzymał się przez chwilę przed grupą kaszubską, wspominając przedewszystkiem ładny śpiew podczas akademji i podziwiając stroje Kaszubek.

Na wieczornicy Krajoznawczej Młodzieży P. T. K., która się tego dnia w sali Rady Miejskiej odbyła, wystąpili Kaszubi z pieśniami: „Pudzeme do dóm“ i „Kôczor“.

Udział w rewji na Placu Marszałka Piłsudskiego w dniu 3 maja, był zakończeniem uroczystości jubileuszowych.

Dla grupy kaszubskiej zaczęła się jednak bezpośrednio potem druga uroczystość — tak bowiem nazwać można niespodziewany pobyt gości kaszubskich w lokalu zebrania Korporacji akademickiej „Cassubia“. Krótkie, ale wzniosłe i zarazem wesołe to były chwile. I tak już sympatyczni korporanci, starali się jeszcze wszelkimi sposobami umilić to niecodzienne zebranie, podejmując gości, czem chata bogata; rozlegała się wesoła pieśń, sypały się koncepty, wnoszono wiwaty. Udekorowaniem zaś tej uroczystości było głębokie w treści przemówienie zasłużonego wodza Kaszubów, prezesa Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów, dr. Aleksandra Majkowskiego.



Uczestnicy wycieczki kaszubskiej z Kartuz w Warszawie w dniach 2—5 maja 1932.



Kaszubki z Kartuz w strojach kaszubskich podczas wycieczki w Warszawie.

Ostatni wreszcie dzień pobytu w Warszawie spędzono na zwiedzaniu stołecznych osobliwości, przyczem ciceronowali oczywiście nieodstępni korporanci.

Reasumując spostrzenia, poczynione w czasie pobytu Kaszubów w Syrenim Grodzie, przyznać trzeba, że grupa kaszubska stanowiła szczególną atrakcję dla widzów, raz dla swego rzeczywiście pięknego stroju, a — jak zresztą sami Kaszubi — ogółowi mało albo wcale nieznanego, więc tem silniejsze sprawiającego wrażenie, spotęgowane jeszcze wdziękiem urodziwych Kaszubek, z których kilka szczególnie ładnie się prezentowało; powtóre zaś dlatego, że od chwili powitania na dworcu w Warszawie towarzyszyli jej stale członkowie Korporacji „Cassubia“, których dekle nadzwyczajnie harmonizowały z ubiorem Kaszubek, zacierając — przynajmniej do pewnego stopnia — brak ubioru swojskiego u mężczyzn. Również pieśń kaszubska znalazła powszechny aplauz. Dowodzi tego chociażby fakt, że podczas pobytu na Zamku Pan Prezydent specjalnie dla grupy kaszubskiej miał słowa uznania za piękny śpiew podczas akademji, wyrażając chęć usłyszenia pieśni kaszubskiej na miejscu.

Kaszubi odnieśli więc — tak się przynajmniej wydaje — dzięki swym strojom i pieśni niemały sukces, i może właśnie ta okoliczność stanowić będzie punkt zwrotny w stosunku społeczeństwa do kwestji kaszubskiej wogóle, a conajmniej fakt pobytu ich w Stolicy dał sposobność do poznania chociaż drobnej części tych pięknych rzeczy, któremi Kaszuby poszczycić się mogą i które warto pielęgnować, miast — jak dotąd — je zatracać.

Mówiąc jednak o sukcesie, jaki odnieśli nietylko Kaszubi, ile raczej ubiór kaszubski, nie od rzeczy będzie podnieść, komu należy to zawdzięczać, że wydobyto na jaw ten zapomniany strój i — pośrednio — wyjazd grupy kaszubskiej doszedł do skutku. Bez pochlebstwa przyznać trzeba, że to wyłączna zasługa — podkreślam to — i tak już zasłużonej prezeski Zrzeszenia Młodo-Kaszubek, pani Franciszki Majkowskiej, na której barkach spoczywa trudne — bo walczyć musi z nieprzewyciężonemi wprost przeszkodami — kierownictwo szkoły kaszubskiego przemysłu ludowego. Brak środków materialnych nietylko, że

uniemożliwia uruchomienie przewidzianych w programie innych działań szkoły, ale zabija wprost wszelką inicjatywę. Czyż doprawdy nie znajdzie się w Polsce instytucja, któraby udzieliła poparcia finansowego p. Majkowskiej? Czy tylko specjalnie dla szkoły **kaszubskiego** przemysłu ludowego i to takiej właśnie, która zdolna jest spełnić swe zadanie, nie ma żadnych funduszków? — Przecież nie można dopuścić, by upadła ta ważna, jedyna w swym rodzaju, placówka kultury ludowej na Kaszubach. Znalazły się, dzięki Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu środki na wyjazd Kaszubów do Warszawy, miejmy nadzieję, że i głos nasz w tej sprawie nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Ale pierwszy krok zrobiono, a to najważniejsze. Należy się więc szczerza podzięką Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, że umożliwiło Kaszubom wyjazd do Warszawy, ponosząc koszty podróży i utrzymania na miejscu, a przewodniczącemu Komitetu Towarzyskiego P. T. K. p. Leonowi Ostaszewskiemu za staranie, jakim naszą grupę otoczył; miłym zaś korporantom „Cassubii“ z gorliwym prezesem, p. Romanem Kossak-Głowczewskim, za serdeczną opiekę i uprzyjemnienie chwil pobytu w Warszawie.

Al. Fonek.

W. B u d z y s z.

## Na Łësy Górze.

Łëse górë stoją gołe,  
wëliniałe —  
kolińc z kozuchami  
plątô piôchë płowe. —

Na samiuszczim czubku  
starô chujka sękowatô  
rozepierô kóltun korzowaty.

Cëcho stoi,  
ciedë „Czuwô“ drzemie  
rozespanô.

Cëcho stoi,  
ciedë krąck sę krący  
po ubiedzach — .

Ani skrzëpi, eni rzëpi  
po rëskjinach  
skamieniałô czarownica.

Dosc sę z łagodnego słuńca  
wëszczerała —  
Burzô, plusk i mrzëka  
dlô-ni bëlë umujkaniem —  
wije smiedziem chlastające,  
te ją rozbrykałë w chichotanie. —

Swięty zemi zaczarzonô berda  
nie ruszy sę pędzy z môła,  
jaż dëcht mer i umorzónô  
padnie w swjantojańsci nocë  
dzëci jachce na przëgrywkę.

W. B u d z y s z.

## Kole błotka.

Westrzód wici  
jakkie mólnio  
rozpólël sę mak —  
modrôk kôle miedzë  
zamëszlony stoi. —

Woniô wjeje drzącô  
jakkë suknie szlubne  
reno rozwiesëlë  
panne zaczyjone.

Z głëbi Głëboczkowy  
sytow zybocący szeptô  
piesnie spiące. —

Kôczorcie sę wënurzëlë,  
główcie odkrywają,  
jakkie krôsnië krasne. —

Słonce na bielawie  
przegłãdô sę w płotnie... —  
A chtos płosô, a chtos szwani,  
bierze błotka piesnie spiące,  
jakkie litną pajęczënë.

W. Budzysz.

## Na pustkowiu.

Leżę na ubiedzë,  
W drzemce o przypôlnie —  
Grzëmot jidze kole gaju,  
Czase łysnie môłniô.

Hej, të bjôłô môłniô!  
Modrawô të wyżô! —  
Cuda, co wej dôwni bëłë,  
Niech sę do mnie zbliżą.

Niech tam w kuńcu nieba  
Trzasną horyzonta,  
Zdôwien dôwna pozabëte  
Otworzą se wrota.

Niech jak môłniô bjôłô  
Łysnie bôjka w gorze,  
Nim mnie cëcho na pustkowiu  
Szarô drzemka zmoże. —

Pësniôk żółty kjitnie —  
Czo! cos szumrze po sytowi —  
„Bôjkô, moja złotô bôjkô“,  
„Ostań na pustkowi!“

Jan Patock.

## Dzień świętego Jana na Kaszubach.

(Ciąg dalszy).

Chłopcy trzymają dziewczęta za rękę, muzyka gra,  
a wszyscy wspólnie śpiewają:

„Hej, święty Janie!  
Pytam się ciebie samego,  
Coś nam tu przyniósł nowego?  
Hej, święty Janie!

Hej, święty Janie!  
Przywiozłem wam beczkę rasy,  
Hej, to dziewczętom do kasy,  
Hej, święty Janie!

Hej, święty Janie!  
Przywiozłem wam beczkę rasy,  
Hej, to parobkom do kasy,  
Hej, święty Janie.

Po tej piosence muzyka gra inną melodję, a młodzież śpiewa:

Wyrwać murawkę,  
Położyć ławkę  
Wierzbową!  
A wy dziewczęta,  
Piękne Jagniątko  
Spać do dom.

A kiedy ja się  
Mój święty Janie  
Ożenię?  
Kiej sobie żonkę  
Piękną małżonkę  
Naraje?

Jest tu maluszka,  
Młoda Hanuszka  
Na trawie!  
Ta cię biedulka,  
Ta cię Janulka  
Dostanie!

Jest tu nadobna,  
Róży podobna  
Agnieszka!  
Ta cię Marcinku  
Rybaka synku  
Dostanie.

Następnie muzyka intonuje zagadki; chłopcy i dziewczęta na odmianę śpiewają: jedni zagadkę, a drudzy rozwiązanie:

A ja wiem, nie powiem  
Co w ogrodzie rośnie?  
Rozmaryn, rozmaryn,  
Co go siałeś w poście.

A ja wiem, nie powiem  
Co na drzewie wisi?



Czerwone jabłuszko  
Do mojej Hanusi!

A ja wiem, nie powiem  
Co na borze huka?  
Owczarek, owczarek  
Swoji Hanki szuka.

A ja wiem, nie powiem  
Co w leszczenie trzeszczy?  
Nasza panna Hanuszka  
Za chłopcami wrzeszczy.

Następnie zaczynają się pąsy i kolejno tańczący  
śpiewają: ✓

Moja te, Hanuszko,  
Moj różowy kwiecie,  
Nie będę cie widzôł  
Aż na dredzim swjecie.

Niczego, mje nie zôł,  
Jenno trojga rzeczy:  
Wjaneczka, taneczka,  
A urody trzeci!

Nje żałuj wjaneczka,  
Bo tegos nie mjiała; —  
Nje żałuj taneczka,  
Bo gos nie umjiała.

Ze złością wychodzi dziewczyna z kółka, a inna para  
zaczyna śpiewać:

„Wjidzisz tē, Józefje,  
Ten kamjenj nad wodą?  
Jakże on popłenje  
Ożenję so z tobą.

Znowu inna para śpiewa:

„Dale mje, dale mje  
Za takiego woła:  
Nje jidze do tańca  
Anji do kościoła.

W koscele, w koscele  
Muszą mucę zjimar,  
Prze tancu, prze tancu  
Jemu nos ucerac.

Te moja Hanuszko  
Ucz się gospodarstwa,  
Zebe të nje brała  
Na plece lekarstwa!  
Nje przebjerô Hanko  
Cobes nje przebrałas,  
Cobes za kanarka  
Wróbla nje dostałas!

Na uboczu stoi smutny, jeden z chłopaków, ponieważ nie ma żadnej dziewczyny. Koledzy wciągają go w koło, a on śpiewa:

„Boże wieczny, Boże żywy,  
Jak ja jestem nieszczęśliwy;  
To mje nje chcą, tu mje ganią,  
Żadna nje chce bęc mje panią.  
Powjadają, zem nieładny,  
A ja docz na pësku zgrabny,  
Noszę mucę z owczy skorë  
Nje to docz mojego strojë?

Ktoś drugi śpiewa podług tej samej melodji:

„W tym to Strzelno zubożało,  
Że dziewczętów nam nje stało,  
U sąsada tylko jedna,  
Berta piękna i nadobna,  
Ma wjaneczek z liliji.

Podczas piasów i śpiewów dopalają się becзки ze smołą. Obecni nakładają drzewa na ogień i dalej tak śpiewają:

„Soboteczka, mała nocka,  
Paliła się do północks;  
Maruszka so nje wyspała,  
Bo chusteczkę haftowała.  
Haftowała, wyszywała,  
A komuś ją podarowała?  
Jakowemu, takowemu,  
Jasieńkowi nadobnemu!“

Wreszcie i drzewo się spala — pozostają tylko żarzące się węgle. Parki chwytają się za ręce i przeskakują przez zgliszcza. Resztki węgla i smoły zbierają i zanoszą do domu. Następnego dnia pali się w kominku. Kto się w nocy

świętojańskiej zakocha w dziewczynie, będzie z nią szczęśliwy. Nieszczęśliwie kochający, którym los szczęścia poskąpił, spotykają się w nocy świętojańskiej w krótkim i przelotnym szczęściu.

W nocy św. Jana zakwita śliczny i dziwny kwiateczek. „Świętojańskim korzeniem“ nazywają go Kaszuby. Na górach, w których głębi leżą ruiny zamków, za murami cmentarza, gdzie spoczywają zwłoki grzeszników i złoczyńców, na skrajach lasów, gdzie straszy, tam można go znaleźć. W noc świętojańską pomiędzy godziną 11-tą a 12-tą zakwita on czerwonym kwiateczkiem, a już o północy więdnie i umiera. Szczęśliwy ten, kto go znajdzie, zerwie zapomocą czerwonej chustki jedwabnej i zanieśie do domu. Szczęście od tej chwili go nie opuszcza, nie ma żadnych trosk o przyszłość, gdyż rozumie mowę ptasząt i widzi wszystkie ukryte skarby. „Korzeń świętojański“ wypędza choroby i udziela szczęśliwemu pomyślności i zadowolenia do późnej starości.

## Vëzgôdka.

Gaga, gaga, aga — ta!  
Pojmë, pojmë do žëta:  
Co dvje to jeden,  
Co dvje to jeden;  
Le jak v žëce,  
To koždô svój,  
Tak womolëce.

Hejże, hejże, aga — ta!  
Pudzeta va ze žëta!  
Nëże je! vejle!  
Hej, Tuszku, pojle!  
Bo tam v žëce,  
Le koždô svój,  
Le koždô svój,  
Tak womolëce.

Heda, heda, heda — da  
Vëszlë agë ze žëta!      Lëdomir Czajôszk.

## Vjérni zmarłi nawoženji.

(Povjôstka).

Hanka kochała barzo Janka. Ę won zgjinał na voj-  
nje v dalekjim cëzim kraju. Barzo, barzo wo njewo pła-  
kała, narzékała na swój lós, vlose vědzérała, nje jadła  
ě nje pjila. Chcała so wumorzëc, abë zmarła ě bëła z njim  
złączonô v cemni krajinje wumarłëch.

Jednévo dnja na vjeczór, cze vjater jesenni rëczôł  
przez njivë ě bukji, vëszła buten na krzëzovą drogę, pła-  
kała ě narzékała. Vjidzała wognjisté skrë na drodze,  
ě vnet przëpëdžil na wognistim czôrnim konju zôlmërz  
ě zavolôł na një:

— Czé to tã, moje serce?

Wona poznała Janka, barzo so wuceszëła ě rzekła:

— Mój kochani Janku, dôlebóg, to tã!

Won do një:

Vlez na konja ě pojedë do mojévo mjeszkanjô na  
vjeselé.

Wona: — Zarôz, sercko, zarôz!

Vlazła na wognjistévo rapa ě won pëdžil z nją jak  
vjater przez pola, łakji, borë. Grzëmjałë wod podkôv mo-  
sté, mërgalë so vsë ě mjasta, ě wonji dali, dali, dali! Na  
cëzi wjëzë koscelni vëbjila dvanôstô godzëna. Tedë won  
do një:

— Lëdzë spją ě kurë spją,

Žëvi, wumarłi ježdzą.

Wona na to:

— Cëcho tã, njech le zaspjévaja,

Co rogové krzëvé sznôble maja.

Ę dali szła wokropnô jazda.

Przëjachalë na smëtôrz v cëzim kraju. Na stronje  
smëtôrza bëła kaplëca. V nji ležôł wumarłi dzôd ě przë  
zarku vachtovôł drëgji. Sëvi dzôd, wodmôvjôł pócërze na  
pusti noci za drëcha. Hanka, vjidzac na smëtôrzu tã gro-  
bë, tã krzizë, wurzasła so wokropnje. Zeskoczëła z rapa  
ě wucekla do kaplëce. Dvjërze zatrzasła za sobą ě zasta-  
vjila je mjotłą. Ale zaklëszczëła so sëknjë v dvjërzach.  
Zôlmërz zervôł so z konja ě rap znjik v zemjë. Jank bje-

gôł do dvjérzi ë wuchvôcił za sêknjê Hankji. Tedë zavołôł na wumarléwo dzada, co leżôł v zarku:

— Njeh wumarłi vstôvaja,

Mje dvjérze wotvjérajá!

Ale na szczescé žévi dzôd znôł so na gusłach, vzał svój dzadovskji kij, wuderził wymarlévo, chtëren so ju rëszôł, ë rzek:

— Ležë le sztëlë

Gdze cë vložëlë!

Ë wumarłi wostôł v zarku ë so nje rëszôł.

Tedë ten žôłnerz zavołôł buten:

— Kłabku bez serca,

Wotemknji të mje!

Stôri gusłôrz vetk knëpel v prządza, ë rzek:

— Sërce ce vložëlë,

Vjis, gdzie cë povjesëlë!

Ë ten buten znôv:

— Mjotło bez mjotelôka,

Wotvórz, co zamknjëté bëlë!

Na to gusłôrz vetk kij v mjotłë ë rzek:

— Ju njé bez mjotelôka,

Stój, nje rësz so z môłka!

Vtim zapjôł kur, rozlég so smutni, njibë troché szëderskji głôs, ë straszëdło znjikło.

Drëgjevo dnja, czedë vjicher so položil ë slónce krva-vë vëszło, vjidzëlë lëdzë povôłani žôłnérskji grób ë na njim kavał sêkna vëdartévo Hance ze sêknje.

Ë wona ju vjici nje narzëkała na svój njeszczeslëvi lós.

Strzelno, powiat morski. 1908 r.

Podal Jan Patock.

H. Czernicki.

## Sztërolystki.

### 6. Żogowki.

Wiele szerokiech drzew na zemi rosce pomoerski.

Kwiatow woniacech trój umilo łaki i poela,

Ale i żogowki są pomidze nimy ukrëty.

Kiëj së omylysz, žgną; razno umëkoj od nich.

### 7. Nie—charakter.

Czemu tē ic nimożesz? Nizôden wiater nie wieje,  
Chtëren bē stronę doł tak mēsly jak i zochęce.  
Kiěj bēs charakter tē był, to wichrę bēs dmącym sę zerwoł,  
Dał bēs i sobie i nam, wszētkim bēs nadowoł bieğ.

### 8. Mądro baba.

Co nas obchodo Gdąńsk? Mē mąme Wilno i Krakow,  
Mąme Warszawę i Lwów, co nam ta „dzura“ przëniese?  
Mądro to baba goda i slédnym całą powiercy,  
Ale za sédme dni sama do Gdąńska jachá.

### 9. Goelebroda.

Snożo w ogrodach rosłe przerózny drzewa szemiący,  
Tero tak pusto je, ich goewor zamilk na wieki,  
Nędzny to miotłę są, miotelokę w ziemią powetkły.  
Goelebrode to czyn; ale miłosnika nié.

### 10. Hakatęsta.

Patriota wejrowski jak pies przed budą ujodo,  
Dalek w okoelecy wkół nikoemu wěspac nie dowo.  
Jedna le rada je na niego dzywnie skuteczno,  
Rzęcē mu chleba bochéńk, zaro to zatko mu pęsk.

## Z Kaszub i o Kaszubah.

— Muzeum kaszubskie we Wdzydzach spłonęło razem z 7 domostwami wskutek zapalenia się sadzy w kominie w jednej z chat. Jedyne to dziś muzeum kaszubskie, cenne dzieło pracowitego i gorliwego żywota śp. Izzydora Gulgowskiego, przestało istnieć.

Nie będziemy płakali i żałamywali rąk, nie to nie pomoże, ruszajmy do dzieła! Musi powstać nowe muzeum kaszubskie, bogatsze i wspanialsze, lepiej chronione i zabezpieczone — w Gdyni, tej nowej stolicy Kaszub. Przy dobrej woli znajdą się jeszcze stracone przedmioty. Tymczasem przechowujcie Kaszubi, stare sprzęty, tak, jakieśmy Was do tego wzywali w ostatnim numerze „Gryfa Kaszubskiego“!

— Śp. ks. dr. Frydrychowicz. Niedawno zmarł jeden z wybitnych i zasłużonych kapłanów na Pomorzu, odznaczony orderem „Polonia Restituta“, śp. ks. dr. Romuald Frydrychowicz w 83 roku życia. Śp. ks. prałat był przez długie lata profesorem gimnazjalnym w gimnazjum pelplińskim i odznaczył się wielu pracami o Pomorzu. Napisał Przewodnik ilustrowany po Pelplinie i jego kościołach, Żywot św. Wojciecha, Historia miasta Tucholi (tę po niemiecku) i cały szereg innych cennych prac. Cześć jego pamięci!

— Międzynarodowy zlot skautów wodnych na Pomorzu. Jak już donosi-  
liśmy, odbędzie się w tym roku międzynarodowy zlot harcerzy wodnych,  
którzy obozowisko swoje urządzą nad jeziorem Garczyńskim. Zapowiedziano  
następujący program: 6 sierpnia przybycie harcerzy zagranicznych, 7 sierpnia  
otwarcie zlotu z defiladą łodzi, 8-13 zawody na jeziorze Garczyńskim,  
10 sierpnia zawody na jeziorze Charzykowskim i zwiedzanie Pomorza, 11 sierpnia  
zwiedzenie Poznania, 14-15 sierpnia popisy w Gdyni.

W Kościerzynie zostanie otworzona wystawa harcersku.

Przyjmijmy gości otwartem i szczerem sercem!

— **Kaszubskie stroje ludowe.** W miesięczniku p. t. Teatr Ludowy, nr.  
3-4 z marca i kwietnia rb., czytamy w krótkim referacie Pomorskiego Związku  
Teatrów Ludowych (Toruń, ulica Żeglarska 1, II p.), że Związek ten czyni  
wszelkie starania dla odtworzenia i skompletowania ginących strojów kaszub-  
skich.

— **Wieczór Krajoznawczy w Bydgoszczy.** W czerwcu urządziła w sali  
Patzera w Bydgoszczy młodzież szkół średnich wieczór krajoznawczy pod kie-  
rownictwem artystów Teatru Miejskiego. W programie były obrazki kaszubskie,  
śląskie i łowickie, tańce ludowe i muzyka. Jeden z uczniów, władający dobrze  
mową kaszubską, doskonale naśladował prawdziwego Kaszubę.



## Guczóv Mack gôdô:

Vjitôjtaz Kaszëbji! Chceme le so zażec! Mjinę Vjôlgônoc abo sjëto  
Jaster jak to stôri ledze zvjà, mjinęte Sjàtkji, a Guczového Macka jak njima  
tak njima. Pevno so jesta za mną tesknjila? Jo, beł jem wostatni rôz v naju  
Redakcëju ve Vjôlgji Tidzeń. Całi dzël vode wucekło do morza a na sjece so  
vjele przejinaczeło. Jô sam to czeję, sam jem sę przejinaczeł baro. Ze mną  
je decht tak, jak z tim sjatę: kjej v njen nové žecé na zimku vejndze, to ě jô  
so téz czesto jinaczé czeję ě vjicé rôzovo na sjat vzérám; choc nama vszetkjim  
za rôzovo nje jidze. Ale meszłę po złim przjindze dobrí a komu namjénjoni  
teho nje mjinje.

Mjôł jem tede głowę zaprzegli nim vrejarztvę a namjénjoni mje beło  
jaž do Varszave jachac do mulka, chteren sę ju dôvno ve mje vdurzeł ě pro-  
seł, žebe so mu pokôzac. Ale że to koždi człovjek mo vjele dzuróv, vjic ě  
jô nje jem wod njich wolni a tę nôvjikszą mam v kjeszeńji. Trząs jem  
ě trząs, žebe větrzisc cos na drogę, ale jak to gôdają, że z pustého ji Salamon

nje naleje, tak ẽ jŃ nji mŃg vĕtrzisce anji detka na rĕzã. DŃł mje rŃvnak, mŃj patron, chteren stoi decht krŃtko sjĕtĕho Pjotra, a jak no vĕjĕta, sjĕti Pjoter mo te klucze wod vszetkjich kumŃr, ẽe spadĕ detkji njĕ decht wod nje, ale wod Tovarzystva Krojznavczĕho z Varszave (to je njibe ten mŃj patron a chto sjĕtim Pjotrem je, va doch sĕ domeszlŃta) na rĕzã, ẽebe jŃ, GuczŃv Mack, przĕndŃmjĕ rŃz jima so pokŃzŃł. Be sĕ tam ve Varszavje lepjĕ wokozac zabrŃł jem ze sobã kjilenŃsce snŃzĕch dzĕvcãtk v svŃjŃnskji, kaszebskji stroje przĕwoblokĕi. Kjej jesme do Varszave dotirzele, to tam naju przĕjile wochoĕno ẽ mjiĕtno jak bratŃv. Nje mdĕ wo tim tu gŃdŃł ẽesme sĕ tam arbatã jak fiche skorkovĕle, abo ẽe nama bele czŃrni brode poverosĕi, choc jak no vĕjĕta, ẽe mje sĕ klata nĕe jimŃ e jem goĕi na banji ẽ brodze, dĕcht tak, jak be na mje z telu zdrzŃł.

NŃvjicĕ mje to ceszeło, ẽe nasz czŃrni Grif tak buszno sĕ Varszavje wokozŃł a kjej przed gĕlowã naju Wojczezne kanał, to jaż skrzidłama rechoł.

NŃdzivnjĕ mje belo, ẽe ve Varszavje jĕsz nijak po kaszebsku nje czele. Vjedno ve mje zadzĕvele a sĕ pitajã: „A skãd ta wycieczka proszĕ pana?“ A jŃ na to: ko me nje jesme njizŃdni prosni panovje, leno me jesme prŃvdzevi Kaszebji z nade kaszebskjĕho morza, tam, hŃne z noce, wod GduŃska, a na Kaszebach le sjinje sã prosni. I blŃsnał jem na moje dzĕvcãtka, kjej chterno nje czĕło, ẽe wonji tak sprosno wo lĕdzach gŃdajã (ko wu nas choc na krovĕ nje czĕło, ẽe wona je sprosnŃ, le celnŃ), nji le blŃs dlŃteho, ẽebe jim bĕło tak jakus, ale mogĕbĕ so jĕsz cos dziwnĕho wudbac wo moji chĕpŃskji nŃterze i bĕ mje zŃdni nje chca.

A Grif już gĕlowã krãceł, ẽe v stolĕce naszĕ Wojczezne nje znajã jĕsz svĕch bratŃv, przez chternĕch PolskŃ njĕ leno morzŃ dostała, ale navetkĕ mŃ gvesnosc, ẽe pokãdka Kaszebji bĕdã nad morzĕ, nijak go wutracec nji moze, chocbĕ sto BismarkŃv z grobu povstało a na jĕn zgrŃvalo, „Bo Kaszebji sã tĕ dbĕ, ẽe za svim bĕ v piekĕlo szĕ!“

Co prŃvda, jŃ tĕż gĕlowã krãceł, ale vjicĕ wod tĕ pŃchniãczkji ẽedovskji, jak nad njevjadã VarszavjŃkŃv. Co krok to Ick, co krok to Abram, już nawetka Abojzesza jem potkŃł. I wobzĕrŃł jem sĕ ji za dobrĕ mŃłĕ do zbudowanji vŃlturza, bĕ wofiarĕ zĕozec, bo beł jem gvĕsnŃ, ẽe to je Zemja Wobjecãni; ẽ v pjerse sĕ valĕ, dzĕkujĕ wszetkjim sjĕtim i Tovarzystvu Krajoznavczemu, ẽe mje zaprowadzĕło już do zemji w mlĕku i mjodze plĕnãci i wołam: Wostanjita z Bogĕ Kaszebji! Wuzdrzĕta Macka vajĕho już v rajũ, bo wom dotãtka jidze, dze lepjĕ. Ale pojsa! Worznãł Mack, choc GuczŃv, ẽeda, ale sam sebie nje woszukŃł. A jak to bĕło, to jŃ povjĕm. DŃta le zażec!

---

Nakładem SpŃłdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, WzgŃrze Wolnoĕci 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski v Kartuzach, dr. Władysław Pniewski v GdaŃsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzĕczkowski v GdaŃsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcjĕ odpowiedz.: Stanisław Brzĕczkowski v GdaŃsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpĕata wynosi rocznie 3.50 zĕ. — pŃłrocznie 2 zĕ. — kwartalnie 1 zĕ. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogĕszeń: cała strona 120 zĕ. 1/2 str. 60 zĕ., 1/4 str. 30 zĕ., 1/8 str. 15 zĕ.

---

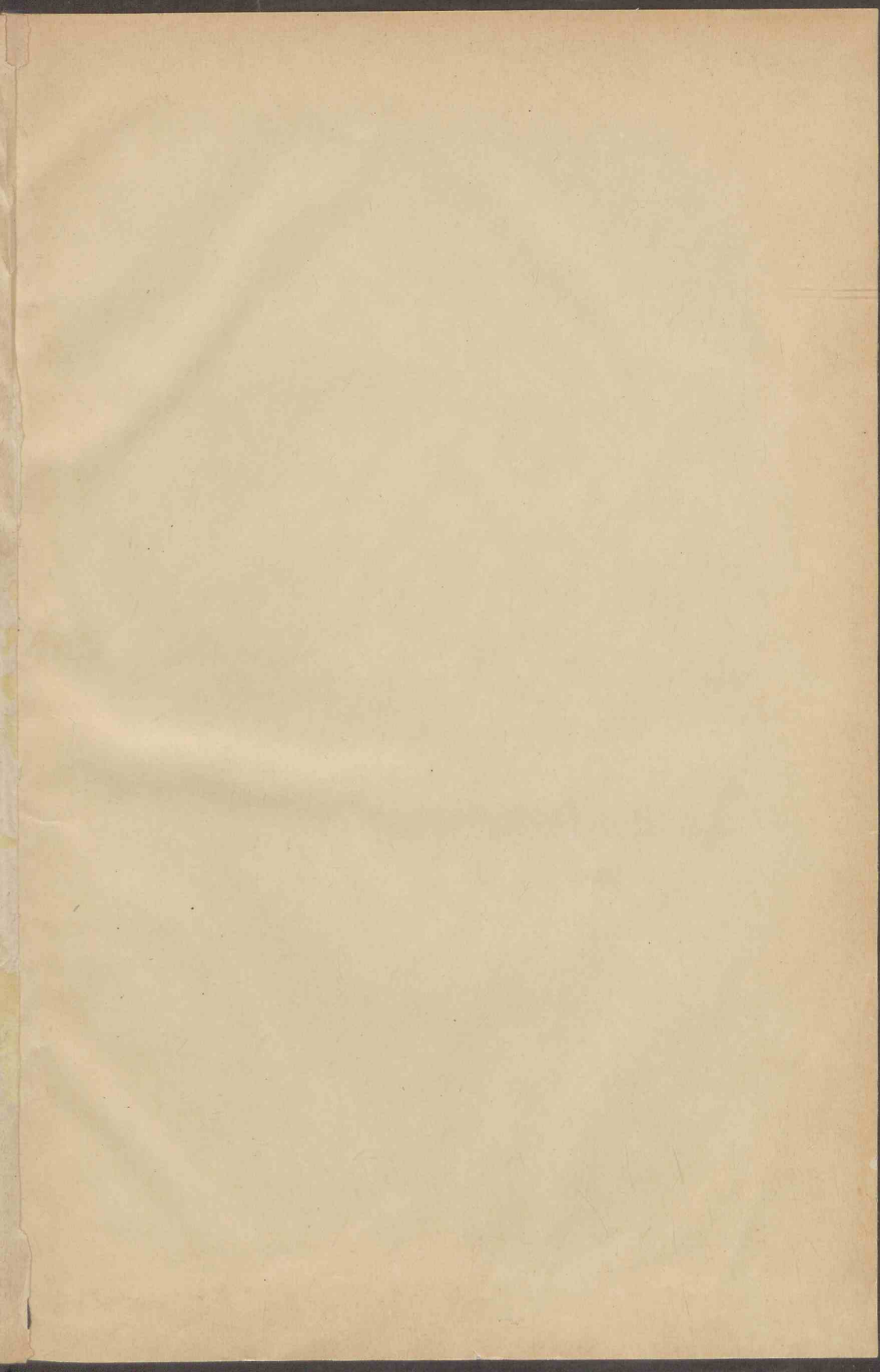
Ogĕszajcie siĕ v „Gryfie Kaszubskim“, znanym v kaźdej chacie pomorskiej

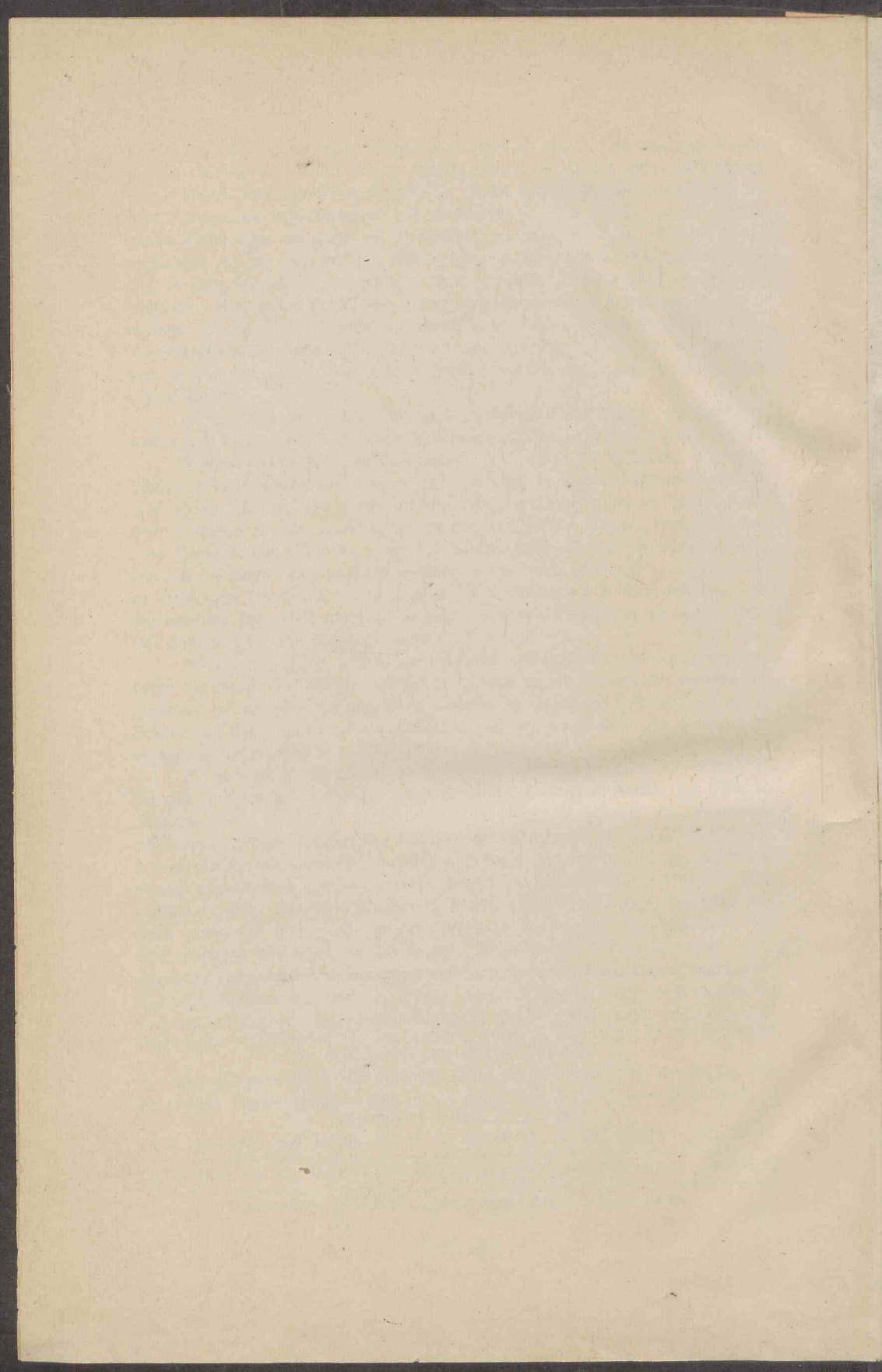
---

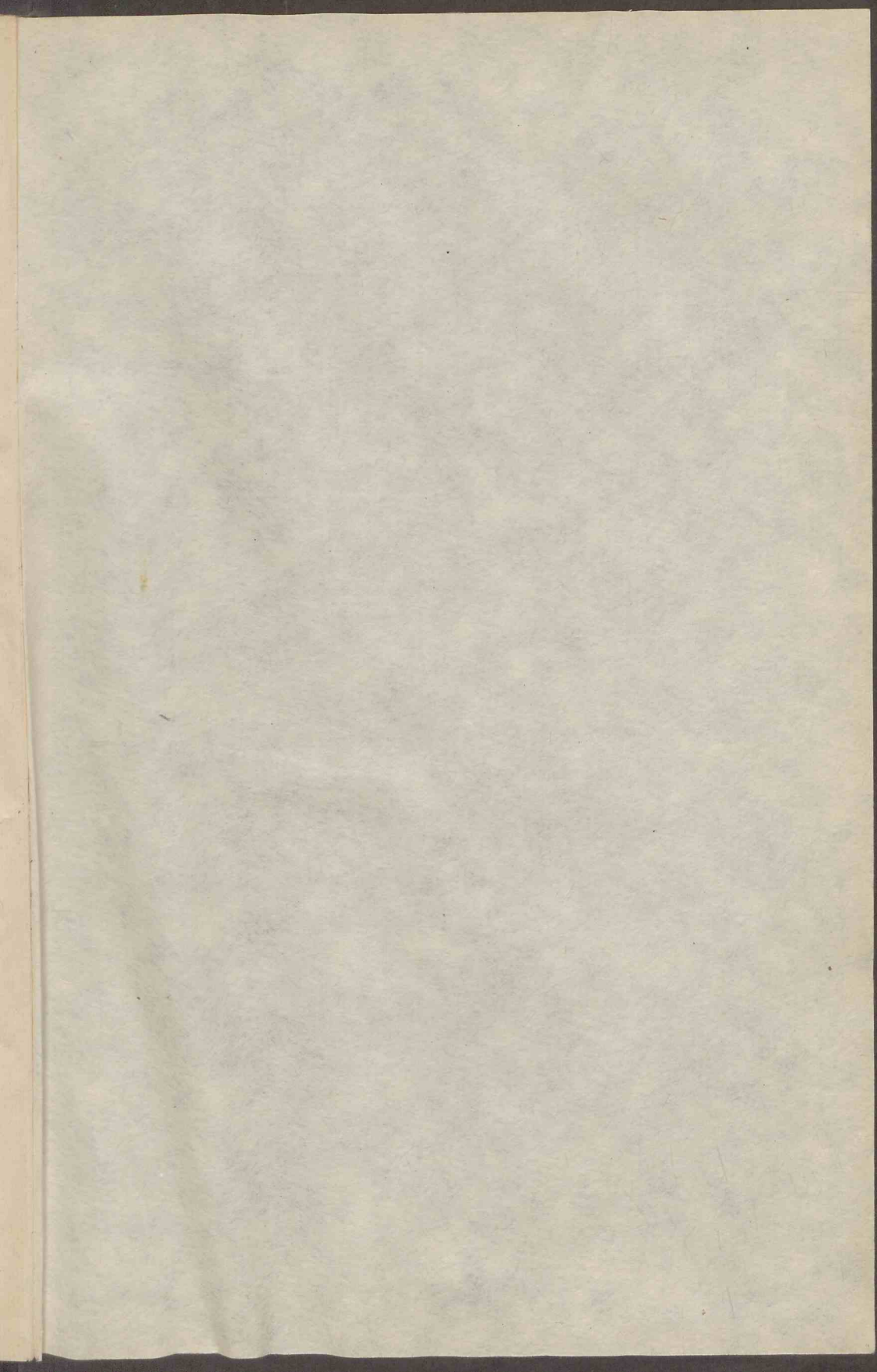
Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ v Kartuzach.

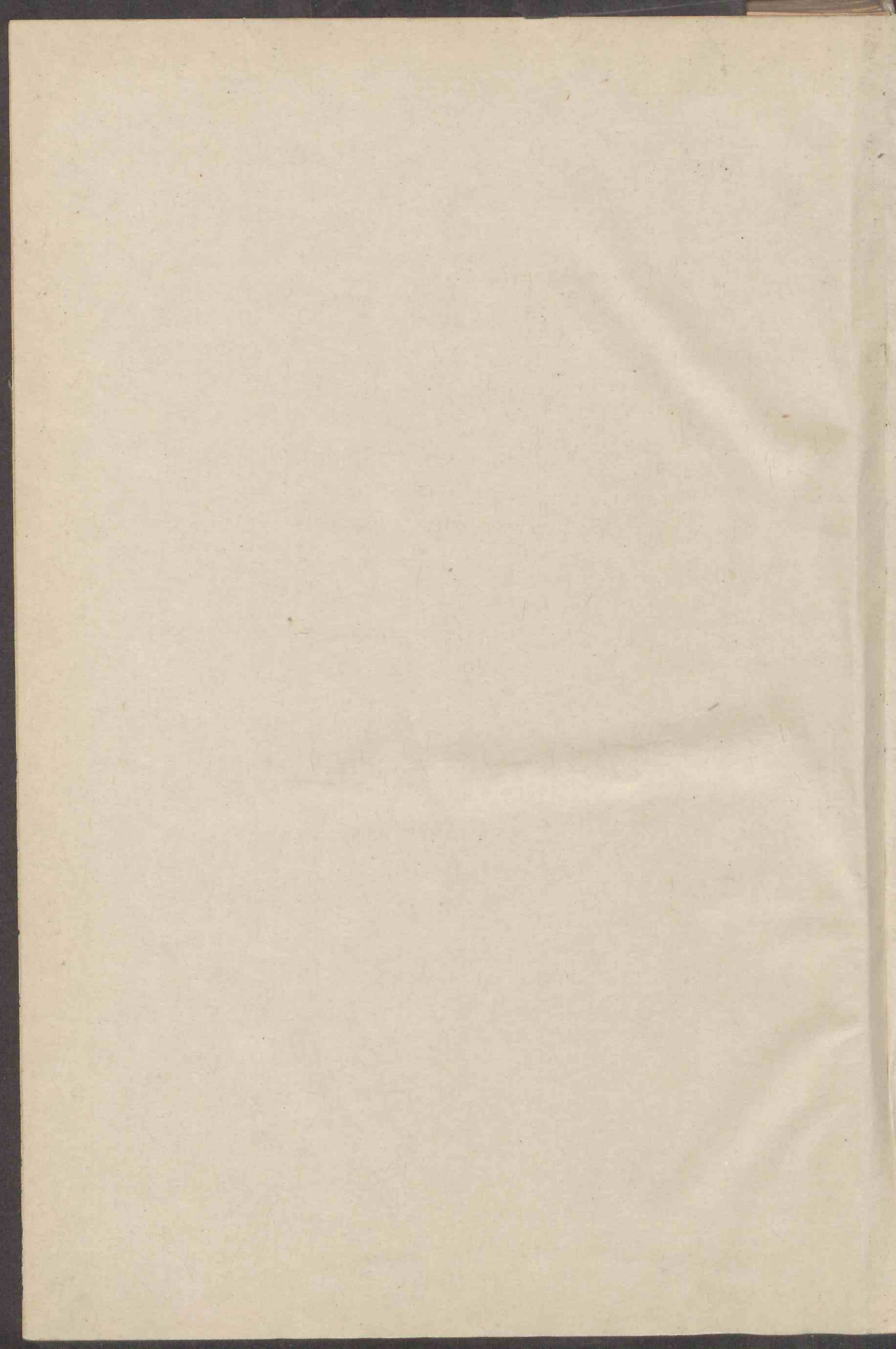


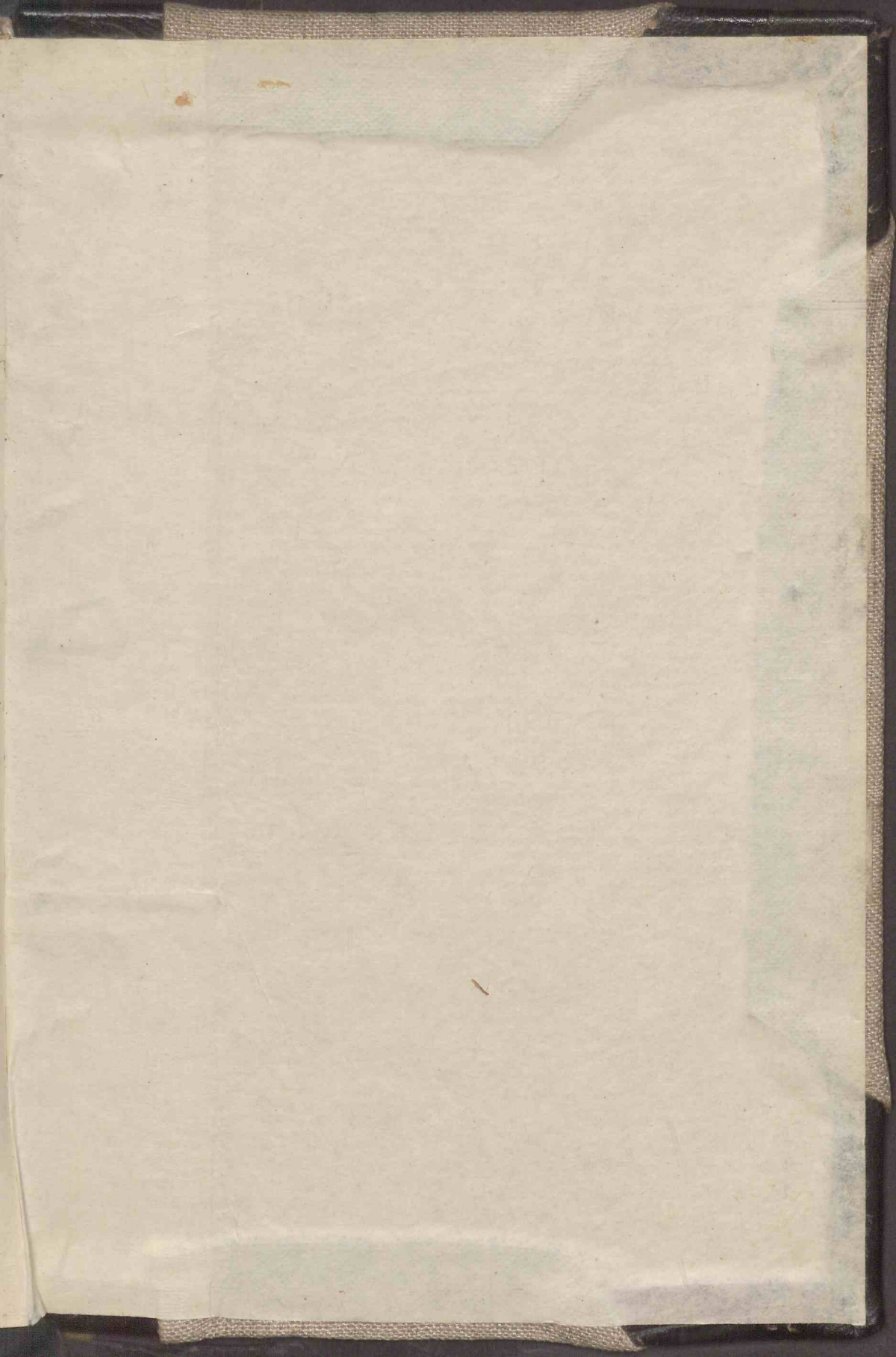












P·A·N  
BIBLIOTEKA GDAŃSKA